

Błędy, mistyfikacje i falsyfikaty w historii i literaturze

Errare humanum est?

**JANUSZ TAZBIR**Polska Akademia Nauk
wydzial1@pan.pl

Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty i były wiceprezes PAN, jest historykiem związanym z Instytutem Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN, wybitnym badaczem kultury i ruchów religijnych w Polsce w XVI i XVII wieku

Zbiorowa wyobraźnia Polaków pełna jest postaci, które nigdy nie istniały, i zdarzeń, które nigdy nie miały miejsca w historii

Wynalazkowi druku od samych jego początków towarzyszą błędy rzeczowe. Dotyczy to zarówno prac ściśle naukowych, jak i popularyzatorskich, czy też, a właściwie przede wszystkim, informacji prasowych. Winowajców jest całe mnóstwo, a sprostowań stosunkowo niewiele, osoby zajmujące się wyłapywaniem błędów można zaś policzyć na palcach jednej ręki. Prym wśród nich wiedzie prof. Henryk Markiewicz, który sam nie tylko

wiele pisze, ale także mnóstwo czyta. Łącznie można się o tym przekonać dzięki lekturze dzieła *Camera obscura*, który systematycznie prowadzi na łamach „Dekady Literackiej”, niestety, niskonakładowej. Towarzyszy mu dzielnie dr Adam Wierciński, zasilając opolski „Indeks” przykładami licznych, nieraz bardzo kompromitujących, potknięć edytorskich.

Mystyfikacje literackie

A jednak i wyżej wymieniony Henryk Markiewicz z wytworną elegancją wymienił był kiedyś kilka błędów, które on sam w sprostowaniach popełnił. Za przykład posłużył mu zapewne koryfeusz naszej wiedzy o literaturze Ignacy Chrzanowski, u którego Tadeusz Boy-Żeleński znalazł kiedyś różnorakie potknięcia. O felietonie zatytułowanym *Wiatrologia* skrytykowany w nim Chrzanowski napisał (1939), iż jest to artykuł „złośliwie, ale słusznie wytykający [...] różne gafy w książce o Fredrze (których się jej autor bardzo wstydzi)”.

Gorszące są przeto nie same błędy (wyżej podpisany też ma ich kilka na sumieniu), lecz ich nagromadzenie. A także łatwość, z jaką są

W 1822 r. w „Pszczółce Krakowskiej” ukazał się opis wspaniałego przyjęcia, jakie w połowie XVI w. miał wydać rajca krakowski Mikołaj Chroborski dla hetmana Jana Tarnowskiego. Choć zdarzenie to nigdy nie miało miejsca, to nadal jest przywoływane w pracach o polskich obyczajach



Ryszard Komecki / Stary Teatr, Kraków

one powielane. Pisano już o tym wielokrotnie, m.in. Hanns Braun poświęcił im ongiś całą książkę zatytułowaną „Hier irrt Goethe...” („Tu Goethe się mylił...”, I wyd. 1940). Asumpt do tytułu dał jeden z jego wydawców, którego zdaniem Goethe się mylił, pisząc, iż niejaka Lili Schöneman była pierwszą, a zarazem ostatnią największą miłością jego życia, ponieważ miłością taką była zupełnie inna kobieta...

Także w edytorskiej oprawie naszej literatury, jak również tekstów historycznych, można by wytknąć mnóstwo podobnych gaf. Sam poprzestałem na broszurze „Edytorskie potknięcia” (Gdańsk 1997). Co najgorsze, lwia część sprostowań niewiele pomaga, ponieważ kolejni wydawcy z niewzruszoną powagą powtarzają błędy swoich poprzedników. Przytoczę tylko trzy z nich, dawno już zdemaskowane, a nadal cieszące się dobrym zdrowiem. Tak więc Konstanty Majeranowski, podrzędny literat zamiłowany w tworzeniu mistyfikacji, umieścił w roku 1822 (w redagowanej przez siebie „Pszczółce Krakowskiej”) opis wspianego przyjęcia wielkanocnego, jakie w połowie XVI stulecia Mikołaj Chroborski miał wydać dla hetmana Jana Tarnowskiego. Relacja wyszła rzekomo spod pióra jego dworzanina Mikołaja Pszonki, który – podobnie jak imię pan Chroborski – nigdy nie istniał. I cóż z tego, skoro ten barwny opis przedrukowywano jeszcze w początkach ubiegłego stulecia. Znalazł się też w paru czasopismach i książkach poświęconych obyczajom staropolskim, jakie się ukazały w drugiej połowie minionego wieku. Bogdana Pilichowska dowodziła (na łamach „Tygodnika Powszechnego”), że mamy tu do czynienia z oczywistym fałszyfikatem. Ja umieściłem go w zbiorce „Opowieści prawdziwe i zmyślane” (1994). W książce Krystyny Bockenheimer („Przy polskim stole”, 1998), jak również w pracy Anny Zadrożyńskiej („Wyrzeczysko. Świętowanie polskie”, 2000) znowu cytowany jest „nieśmiertelny pan Pszonka”, jak go nazwałem w liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego”.

Moc fałszykatów

O wiele bardziej gorszącym przykładem jest powieść Henryka Rzewuskiego „Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego” (I wyd. 1857), uważana przez historyków, literatów i bibliografów za pastisz, skoro nie tylko Bogusław Leśnodorski („Dzieło Sejmu Czteroletniego”, 1951), ale także Stanisław Grodzicki oraz



Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej miał zostać wykradzony z kaplicy papieskiej przez przekupionego przez hrabiego Sapiechę zakrystiana. W istocie polski magnat zakupił obraz w Gwadelupie w 1622 r.

Eligiusz Kozłowski potraktowali ten tekst serio w broszurze „Polska zniewolona, 1795–1806” (1987). Co więcej, uznali go za autentyczne świadectwo lojalistycznej postawy części szlachty wobec zaborców. Najpoważniej w świecie włączył tę powieść Marian Skrzypek do „Bibliografii pamiętników polskich do 1964 roku” (1976), a ostatnio Andrzej Waśko („Romantyczny sarmatyzm”, 1995). To samo uczynili Małgorzata Pilaszek („Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII”, 2008), która się parokrotnie na „Michałowskiego” powołuje, oraz Tomasz Budrewicz, „Kraszewski i świat historii” (2010!). I na cóż zda się trud „poprawiaczy”, skoro autorów powołujących się na powieść Rzewuskiego można by przytoczyć jeszcze wielu.

Przegrany okazał się wieloletni bój o pochodzenie cudownego obrazu Matki Boskiej Gwadelupskiej, który – według fantazji autorskiej Zofii Kossak-Szczuckiej – miał zostać wykradzony z kaplicy papieskiej i umieszczony w Kodniu. Uczynił to przekupiony zakrystian, spalony za to na stosie. W istocie polski magnat Mikołaj Sapieha zakupił ów obraz najlegalniej w świecie w hiszpańskiej Gwadelupie (1622). Nie musiał więc odbywać żadnej pokuty, tak sugestywnie opisanej w „Błogosławionej winie” (ostatnie wydanie: 1981 r.), której autorka uroczyście zapewnia czytelnika, iż jest to „opowieść najzupełniej autentyczna, oparta na licznych współczesnych dokumentach”. Wersję Zofii Kossak-Szczuckiej znajdujemy po

Błędy, mistyfikacje i falsyfikaty w historii i literaturze

Grobowiec cadyka
Elijahu Hagaona,
Gaona Wileńskiego,
pod wpływem którego
hrabia Walentyn Potocki
miał się nawrócić
na judaizm i zostać
za to skazany i spalony
na stosie. Część
historyków uważa,
że postać hrabiego
jest fikcyjna



Prof. Jamski

dzisiaj dzień w przewodnikach po Kodniu i okolicach, jak również w artykułach poświęconych kultowi maryjnemu. A ktoś będzie zaglądał do opasłej (804 strony druku!) książki o Sapiebach („Dom sapieżyński”, oprac. Eustachy Sapieha, 1995), w której znajdujemy m.in. artykuł dobrze znającego źródła Andrzeja Rachuby. Jego autor stara się tam wyprowadzić czytelnika z pola fantazji na ścieżkę prawdy.

Walkę o prawdę przegrywa, jak dotąd, wyborna znawczyni XVIII stulecia, profesor Teresa Zielińska, która targnęła się na mit utrwalony w wyobraźni Polaków jeszcze mocniej niż „kradzież kodeńska”. Przez całe pokolenia wierzono, iż w 1775 r. w Doruchowie koło Ostrzeszowa (ziemia wieluńska) odbył się proces czarownic, zakończony postąpieniem na stos aż czternastu „wiedźm”. I tu fundamenty położył, wspominany już, niestrudzony Konstanty Majeranowski, który w 1835 r. ogłosił na łamach ukazującego się w Lesznie „Przyjaciela Ludu” „Relację naocznego świadka o straceniu razem 14-stu mniemanych czarownic...”.

Tymczasem o rzekomym procesie i egzekucji nie wspomina żadne ze źródeł współczesnych temu wydarzeniu (prasa, diariusze sejmowe, pamiętniki etc.). Prof. Zielińska, przejrawszy dokładnie ostrzeszowskie akta grodzkie, ustaliła, że proces może się i odbył, ale do spalenia nikogo nie doszło. Nie było także o tym mowy na sejmie 1776 r., który zniósł procesy o czary. Trudno zaś uwierzyć,

aby nikt się wówczas nie powołał na tak obrażające oświeceniowe poczucie sprawiedliwości widowisko. Dziś wszakże sprawa doruchowska ożyła na nowo. Znalaziono nawet miejsce domniemanej egzekucji, ba, ustalono (!) nazwiska rzekomych ofiar. W Doruchów uwierzyli niektórzy z poważnych badaczy. Aby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do książki „Polska Rzeczypospolita Sarmatów” (2010) czy do wielu wcześniejszych pozycji, takich jak Antoniego Łuczaka „Czary i czarownice wczoraj i dziś” (1993).

Fikcyjne postacie

Obok zmyślonych wydarzeń masową wyobraźnię zamieszkują postacie, które prawdopodobnie nigdy nie istniały. W wielu kompendiach znajdujemy życiorysy hrabiego Walentyna Potockiego, magnata, który w połowie XVIII w. został rzekomo spalony na stosie w Wilnie za to, że przeszedł z katolicyzmu na judaizm. Między innymi Joanna Tokarska-Bakir pisze o tym jako o procesie i egzekucji, które naprawdę miały miejsce.

Tymczasem żadne źródła XVIII-wieczne nie potwierdzają, że doszło do podobnego procesu, choć spalenie magnata na stosie (fakt nieznan w całej historii Rzeczypospolitej) powinno wywołać wielki hałas i ożywioną polemikę. Historycy polscy i litewscy oraz część badaczy żydowskich negują istnienie postaci Potockiego. Na szczęście nie trafił on do szacownego „Polskiego Słownika Biograficznego”.

Znalazł się tam natomiast Kazimierz Korsak, szlachcic, zmarły rzekomo po 1689 r., który nierozpoznany służył przez ostatnich siedem lat życia w majątku swego ojca jako parobek pańszczyźniany. I jemu drogę do sławy oraz wiarygodności uitorowała Zofia Kossak-Szczucka, opisując jego smutne losy w powieści „Suknia Dejaniry”. Przenicował tę szatę Stanisław Pigoń. Jego zdaniem rzekomy żywot Korsaka stanowi w istocie przeniesienie na grunt polski legendy o św. Aleksym, który – również nierozpoznany – ciężko pracował jako parobek u swego ojca.

Tragikomiczne losy miał niejaki Iwan Smera. Bracia polscy przypisali mu także apokryf zatytułowany „List Połowca Smery”. Ponieważ miał go ułożyć żelaznymi literami (czyli czcionkami) na dwunastu tablicach z mosiądzu, uznano go za prekursora Gutenberga, którego wyprzedził o lat czteryście. W epoce stalinizmu ta oczywista mistyfikacja okazała się niesłychanie przydatna dla zwolenników tezy, iż wszystkie ważniejsze wynalazki narodziły się w Rosji. W roku 1950 „Litieraturnaja Gazieta” wystosowała w związku z tym gromki apel o podjęcie naukowych badań nad „Listem”, co pozwoli wreszcie ukazać początki rosyjskiego drukarstwa w prawdziwym świetle.

Długi żywot błędów

Tak więc jedną z przyczyn upowszechniania podobnych zmyśleń była chęć budzenia narodowej dumy. Kazała ona Polakom twierdzić, że w odkryciu Ameryki ubiegł Krzysztofa Kolumba ich rodak Jan z Kolna, który także nigdy nie istniał, a Majeranowskiemu sławić bogactwo i zbytorny styl życia krakowskiego patrycjatu w dobie renesansu.

Trudno jest nam dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu twórcy tych wszystkich legend i kreatorzy zmyślonych postaci zdawali sobie sprawę z faktu, iż popełniają rażące błędy historyczne. Na pewno nie byli tego świadomi przedstawiciele następnych generacji, powielający te mistyfikacje. Przez cały wiek XIX przyjmowano na przykład za dobrą monetę istnienie księdza Elizeusza Głębockiego, zmarłego ponoć w 1798 r., który przez lat czterdzieści miał niestrudzenie prowadzić pracę misyjną na Syberii, jak również krzepić na duchu zesłanych tam Polaków. O pobożnym kapucynie pisali również jego czescy, włoscy i niemieccy konfratry.

Wiele zastrzeżeń wywołuje obecnie wśród badaczy seria Skarby Biblioteki Narodowej, której patronuje Wydawnictwo. Nie są to bowiem poprawione i uzupełnione reedycje tekstów źródłowych, lecz ich reprints, częstokroć powielające bezkrytycznie wydania nieraz sprzed wielu lat. Tymczasem nauka posuwa się naprzód, a jak wiadomo, we wszelkich tego typu wydawnictwach najszybciej starzeją się przedmowy. Można tu przykładowo wymienić wstępy, w jakie zostały ongiś zaopatrzone takie klasyczne dzieła literatury polskiej, obecnie wznowione w tej serii, jak „Kronika Galla Anonima” (1923), „Wojna moskiewska” (1925), „Dzienniki Franciszki Krasieńskiej” (1929) czy „Listy z podróży Antoniego Odyńca” (1937). W nawiasach podajemy daty wydań, które obecnie stały się podstawą reprintów w ramach omawianej serii.

Również niektóre przypisy wymagają sprostowania. W tejsze serii wznowiono w 2006 r.

Jedną z przyczyn upowszechniania zmyśleń w historii jest chęć budzenia narodowej dumy

pamiętniki lekarza Macieja Vorbeka-Lettowa (1593–1663). Ich pierwsza edycja spotkała się z bardzo krytycznymi uwagami aż trzech recenzentów (w „Przeglądzie Historycznym”, 1969 oraz w zbiorze „Necessitas et ars”, t. I, Warszawa 1993). Istotne uzupełnienia wniósł także współwydawca tomu Franciszek Mincer w życiorysie Lettowa ogłoszonym w „Polskim Słowniku Biograficznym”. Otóż nic z tych poprawek i uzupełnień nie uwzględniono w najnowszej edycji. Powtórzono nawet w niej nieprawdziwą już przecież informację: „Jest to pierwsze wydanie pamiętnika Macieja Vorbeka-Lettowa...”. Jak się wydaje, niezmiennione wydania służą utrwalaniu popełnionych ongiś błędów.

Za mnożące się w ostatnich latach błędy odpowiadają w jakimś stopniu oficyny wydawnicze, które ze względów oszczędnościowych zrezygnowały z tak pożytecznej instytucji jak recenzenci wewnętrzni, a nawet redaktorzy. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

- Markiewicz H. (2003). *Mistyfikacje i fałszerstwa literackie w Polsce*. [W:] Markiewicz H. *Zabawy literackie dawne i nowe*. Kraków: Universitas.
- Tazbir J. (1997). *Edytorskie potknięcia*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.